№ 192. Warszawa, Sobota 12/24 Lipca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Kunegundy i Jakóba. Wschód słońca o g. 4 m. 6. —Zach. o g. 8 m. 5. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w poł. ciep. 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 8.

Z Petersburga, 30 czerwca (12 lipca).

Najjaśniejszy Pan, znajdując, że używany we wszystkich aktach i papierach urzędowych, w tytule cudzoziemskich Xiążąt (Herzog), liczących się w armji russkiéj, dodatkowy niemiecki wyraz »Gross« może być zastąpiony przez równoznaczne wyrażenie russkie: »Wielki,« Najwyżéj rozkazać raczył: przyjąć takowe na przyszłość w użycie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na oryginale własną Jego Cesarsko-Królewskiej Mości ręką napisano:

„Ma być według tego.“

dnia 29 grudnia 1857 roku.
w St. Petersburgu.

USTAWA
DLA INSTYTUTU GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I LEŚNICTWA W MARYMONCIE, TUDZIEŻ DLA SZKOŁY WIEJSKIEJ PRZY TYMŻE INSTYTUCIE BĘDĄCÉJ.

Cel i skład Instytutu.

§ 1. Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie ma na celu kształcenie zdolnych praktycznych gospodarzy i leśniczych.

§ 2. Przy instytucie znajduje się *Szkoła wiejska*, któréj celem jest sposobienie młodzieży do niższych stopni i obowiązków w gospodarstwie wiejskiem, aby mogła być użytą z pożytkiem w pomoc przy gospodarstwie, w zarządzie oddzielnemi jego częściami, w dozorowaniu tychże i t. p.

§ 3. Instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa, wraz z znajdującą się przy nim Szkołą wiejską, zostaje pod zwierzchnictwem kuratora okręgu naukowego Warszawskiego.

§ 4. W instytucie znajdują się: dyrektor, inspektor uczniów, inspektor gospodarstwa, nauczycielowie, guwernerowie, lekarz, dentysta, buchhalter, sekretarz, kancelliści, ekonom, dozorca zabudowań instytutowych, ogrodnik, dozorcy uczniów i służba niższa.

§ 5. Dyrektor instytutu wybierany przez kuratora okręgu naukowego i po zniesiesiu się ministra oświecenia narodowego z Namiestnikiem Królestwa Polskiego, zatwierdza się na ten urząd przez Najwyższy rozkaz do Zarządu cywilnego.

§ 6. Inspektora uczniów, inspektora gospodarstwa, nauczycieli, guwernerów, lekarza i dentystę, mianuje kurator okręgu, wedle ustanowionego porządku.

Uwaga. Na inspektora gospodarstwa może być przeznaczony i cudzoziemiec, mający do téj posady przez swoje wiadomości i nabyte doświadczenie w gospodarstwie, potrzebne kwalifikacje.

§ 7. Buchhaltera, sekretarza, kancellistów, ekonoma, dozorcę zabudowań i ogrodnika, wybiera dyrektor instytutu, a zatwierdza kurator okręgu.

§ 8. Dozorców uczniów i służbę niższą wybiera i przeznacza dyrektor instytutu.

Zarząd Instytutu.

§ 9. Bezpośredni zarząd instytutu i wszystkich do niego należących zakładów, powierza się dyrektorowi. Dla załatwiania przedmiotów dotyczących części wychowawczo-nadzorczéj, naukowéj i technicznéj, oraz części gospodarczéj w zewnętrznym zarządzie instytutu, ustanawia się przy instytucie *Rada*, która pod prezydencją dyrektora, składa się z obu inspektorów i starszych nauczycieli. Do téj rady mogą być powoływane i inne osoby, wyznaczone przez kuratora okręgu naukowego. Do czynności zaś tyczących się części gospodarczéj w wewnętrznym zarządzie samego instytutu i szkoły wiejskiéj, będzie przy Instytucie *Komitet gospodarczy*, który pod prezydencją dyrektora, składać się ma z inspektora uczniów i innych osób, wyznaczonych przez kuratora okręgu naukowego.

§ 10. Do przedmiotów zajęć *Rady instytutu* należy: 1) rozpoznawanie środków dla udoskonalenia wykładu nauk w instytucie i będącéj przy nim szkole, tudzież rozkład kursu nauk, wyznaczenie czasu do ich wykładu i roztrząsanie metody uczenia; 2) zaopatrywanie instytutu w pomoce naukowe i zarządzanie niemi; 3) roztrząsanie zadań konkursowych i przedstawianych na nie wypracowań uczniów instytutu, oraz przyznawanie za takowe medali; 4) roztrząsanie rozpraw przeznaczonych do czytania na aktach uroczystych; 5) kwalifikowanie kandydatów przyjąć się mających do instytutu i szkoły, promowanie uczniów na wyższe kursa, przyznawanie im nagród, patentów wychodzącym z instytutu, i w ogólności ocenianie sprawowania się i postępu w naukach uczniów; 6) roztrząsanie przedstawianych przez dyrektora przedmiotów, wymagających naukowego i technicznego rozpoznania; 7) roztrząsanie interessów dotyczących szczegółów technicznego urządzenia gospodarstwa i leśnictwa w folwarkach i lasach instytutowych; 8) zawiadywanie częścią gospodarczą i budowlaną w zewnętrznym zarządzie instytutu, utrzymanie funduszów, wydatki i kontrolla, każdomiesięczne rewizje kassy instytutu i folwarków instytutowych podług xiąg i dowodów, oraz xiąg kassowych i ekonomicznych, utrzymywanie których poruczoném jest osobom mającym pod swojem zawiadywaniem szczegółowe części zarządu; 9) roztrząsanie sprawozdań rocznych o wszelkich gałęziach zarządu instytutu.

§ 11. Przy rozpoznaniu postępu w naukach i sprawowania się uczniów instytutu i szkoły, oraz promowaniu ich do kursów wyższych i przyznawaniu nagród, jak również przy naradzaniu się nad innemi przedmiotami wchodzącemi w zakres zajęć rady, mogą być, wedle uznania dyrektora, wzywane na posiedzenia rady i inne osoby, zostające przy instytucie, które do składu rady nie należą, jeżeli rozpoznawany przedmiot bezpośrednio odnosi się do powierzonych im części.

§ 12. Posiedzenia rady wyznaczają się w czasie wolnym od lekcji i bywają najmniéj dwa razy na miesiąc; w razie zaś potrzeby, dyrektor wyznacza nadzwyczajne zebrania. Narady i postanowienia wnoszą się do protokółów posiedzeń.

§ 13. Rada nie przystępuje do rozpoznawania i decydowania interessów, jeżeli na posiedzeniu nie będzie obecnych przynajmniéj dwie trzecie części członków.

§ 14. Interessa na radzie rozstrzygają się większością głosów, wedle ogólnego kollegjalnego porządku.

§ 15. Protokóły posiedzeń rady prowadzi i po-

SODALIS MARIANUS.
POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 191.)

— Oho! — odpowié rotmistrz,—już i miejsce po nim zastygło.

— No, i cóż waszmość na to? dobrze to będzie?

— A kto to wié? Jużci wracają ztamtąd niekiedy ludzie, ale czasem takie djablęta, co to ani do stroju, ani do łoju. A wielka szkoda byłaby tego chłopaka: bo ma nie złe kwalifikacje. Nawet i żołnierz mógłby być z niego za czasem....

— Jużto żołnierz podobno najprędzéj, jak to widać z owéj tam bitwy z Flemingiem. A to słyszę był rębacz nie lada?

— Et! co tam rębacz! W bitwie, to nie na chórze. Na chórze śpiewa najlepiéj ten, który się najlepiéj nauczył; ale ze szablą wygra i taki, który nie miał jéj jeszcze w ręku, bo tu szczęście i krew więcéj waży jak sztuka.

— No, a cóż stolnikowa na tę wyprawę?

— Ot co! przyjechała, lamentu, hałasu, płaczu bez końca. Rano za mężem, wieczór za synem. A już za synem najbardziéj, bo jéj się zdało koniecznie, że w tem jest czyjaś sztuka.

— A cóż za sztuka?

— Hm! — mówił rotmistrz, — ot! filozofja niewieścia. Więc jéj się zdało, że albo go tam jezuici wyssali, aby go do zakonu namówić, albo że go Bobrownicki wyprawił dlatego własnym swym kosztem, aby go okulbaczyć dla siebie, a potem z córką ożenić. Ale się jéj jeszcze lepiéj podobało to drugie. Także dziwnie się na miecznika sierdziła: Znam ja tych Bobrownickich! — mówiła, — Ożarowskiego im się zachciało! Ale nie będzie z tego nic, choćby to była i Drohojowska, choćby i Wiśniowiecka! — Anoż już nie wiem, jaką tam cesarzównę przygotowała dla niego. Alem jéj przecie na końcu tę nienawiść dla Bobrownickich wyperswadował, że pojechała do nich, sprawowała się grzecznie i nawet wyraźnie dziękowała za łaski. Zasiadła pótem, chciała gospodarować. Ale się prędko namyśliła inaczéj i wyjechała nazad do Brzeżan.

— No, tożto dziwne historje! Zacna to jest kobieta, nie ma co mówić, ale jakoś inaczéj patrzy na świat, niż ludzie. Cóż waszmość na to? wszakże to siostra?

— A co mam mówić? Toż jegomość wiész o tém tak dobrze jak ja, boś tam przecie domowy. Jakoż i ja tak powiadam, że jéj coś przewrócono jest w głowie. Jeszcześ trza wiedzieć waszmości, że i z téj bitwy Jurciowéj była bardzo nie rada i nawet się na to fukała. Głupie chłopczysko, mówiła, narażać sobie Flemingów! — Jużem też plunął na to, bo i co mówić?

Pyta więc gwardjan daléj:

— Któż tam gospodaruje teraz na téj Ożarowszczyznie?

— Gospodarują ci co i dawniéj, a miecznik dyspozycje wydaje.

świadcza sekretarz rady, który to obowiązek sprawuje jeden z nauczycieli wyznaczony przez dyrektora. Odrabianie czynności porucza się kancellarji instytutu; korrespondencje zaś wynikające z tych protokółów, wychodzą w imieniu dyrektora.

§ 16. Do obowiązków *komitetu gospodarczego* odnosi się to wszystko, co wewnętrzny zarząd samego instytutu i szkoły wiejskiéj stanowi, a nie dotyczy się gospodarstwa zewnętrznego folwarków instytutu i ich realności, a mianowicie: odbywanie licytacji na dostawę różnych przedmiotów, potrzebnych do utrzymania uczniów instytutu i szkoły wiejskiéj, sprawienie dla nich ubioru, utrzymywanie w porządku i całości zabudowań i wszelkiéj własności instytutu i szkoły wiejskiéj i t. p.

§ 17. Posiedzenia komitetu wyznaczają się w godzinach wolnych od lekcji i bywają najmniéj dwa razy na miesiąc. Wyznaczanie nadzwyczajnych posiedzeń zależy od uznania dyrektora. Decyzje komitetu wnoszą się do protokółu posiedzeń, który prowadzi i poświadcza sekretarz komitetu; obowiązek zaś ten porucza dyrektor jednemu z członków komitetu. Komitet gospodarczy obowiązany jest uskuteczniać żądania rady instytutowéj, czynione w widokach pożytku nauki. W razie niemożności uczynienia zadość tym żądaniom, komitet przedstawia przedmiot takowy ze wszystkiemi szczegółami kuratorowi okręgu, dla ostatecznego zadecydowania w radzie wychowania publicznego.

§ 18. To co się powiedziało wyżéj w § 11, tudzież w §§ 13 i 14 o radzie instytutu, stosuje się także i do komitetu gospodarczego.

Przyjmowanie uczniów.

§ 19. W instytucie ustanawia się liczba uczniów 150. Liczba ta w razie potrzeby i możności, może być powiększoną, z decyzji ministra oświecenia narodowego, za poprzedniem zniesieniem się z Namiestnikiem Królestwa.

§ 20. W powyższéj liczbie 150 uczniów mieszczą się i stypendyści utrzymywani przez Kommissję Rz. P. i S. Xięztwo Łowickie i Okręg naukowy Warszawski. Liczba stypendystów oznacza się przez pomienione władze. Wybór przeto kandydatów na stypendystów i warunki, wedle jakich wyznaczają się im stypendja, zależą od właściwych władz, przy zachowaniu przepisów niniejszą ustawą objętych.

§ 21. Przyjmowanie uczniów odbywa się raz do roku, od d. 3 (15) sierpnia do 20 sierpnia (1 września).

§ 22. Do instytutu przyjmują się młodzieńcy wsystkich stanów, nie młodsi nad lat *siedmnaście*, posiadający dostateczne przygotowawcze wiadomości i rzeczywiste powołanie do nauki gospodarstwa wiejskiego, bez examinu i za złożeniem examinu.

1) *Bez examinu*, ci, którzy ukończyli zupełny kurs nauk w gimnazjach, lub szkołach wyższych realnych, albo też ci, którzy odbyli z korzyścią kurs nauk w pierwszych sześciu klassach gimnazjum realnego, i przedstawią w tym względzie dobre świadectwa.

2) *Za złożeniem examinu* odbyć się mającego w samym instytucie, ci, ktorzy okazali dostateczny postęp w naukach, wchodzących w zakres kursu gimnazjalnego; z wyjątkiem języków starożytnych, stosownie do programatu zatwierdzonego przez ministra oświecenia narodowego. Przedmioty, z których kandydaci examinowani będą, są następujące: Nauka religji, języki rossyjski, polski lub niemiecki, matematyka w zakresie kursu gimnazjalnego, fizyka, nauki przyrodzone, historja powszechna, rossyjska i polska, tudzież geografia. *(d. c. n.)*

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 5 lipca 1858 r.

Otóż znowu nagromadziły się materjały. Smierć malarza Ary Scheffer'a, nowa komedja p. Méry, nowe xiążki: Le Roi Voltaire przez Arsène Houssaye, Rozmaitości historyczno-literackie przez p. de Sacy. Wszystko to imiona i rzeczy poważne! Zaczniemy więc porządkiem dat, zaczniemy od rozbioru *Le Roi Voltaire*, a naprzód powiemy słów kilka o samym autorze.

Jest to w mojem przekonaniu rzecz zawsze naucząjąca, a u nas nieodbita prawie, przy rozbiorze dzieł ważniejszych autorów, oswająć publiczność z życiem tych ludzi, co w oddaleniu i przez złudzenie optyki, tak fałszywe częstokroć przyjmują rozmiary. Znać żywot pisarza, jest to posiadać podług mnie najwyborniejszy kommentarz dzieł jego, dla tego więc dam wam tu krótki rys biografji p. Houssaye, który jest jak wiecie, jednym z tych co przodkują dzisiaj na polu belletrystyki francuzkiéj.

17go kwietnia 1832 r. w chwili kiedy najokropniejsza cholera grassowała po ulicach Paryża, w dyliżansie jadącym z Château Thierry do stolicy, znaleźli się obok siebie: młody, siedmnastoletni chłopczyna, przystojnéj, ożywionéj i otwartéj twarzy, i człowiek pewnego już wieku, na którego fizjognomji zużytéj i jakby zachlastanéj rozpustą, łatwo można było wyczytać okropne zaświadczenie łotra pierwszéj klassy.

Przypadek rzucił tych dwóch ludzi tak różnych obok siebie w dyliżansie, jakby chcąć oznaczyć pierwszą kartę dziennika podróży młodzieńca, tém piętnem awantur, których późniéj miał on być wymownym i sprytnym tłumaczem. Emeryt łotrów, odrazu zmiarkował kogo mu los posłał za sąsiada podróży, wdał się więc w rozmowę, oślepił zadziwionego chłopca rozległemi swemi stosunkami literackiemi w Paryżu, obiecał mu swoją protekcję a tymczasem zagiął lapę, na skromny tłomoczek i skromniejsze jeszcze zapasy kieszeni młodego Anacharsysa.

Chłopak ten jednak, widocznie nie w ciemię bity, na pół zadziwiony tak ważną pozycją, jaką sobie przyznawał towarzysz jego podróży—i na pół wątpiący o prawdziwości tego co słyszał, był to przyszły dyrektor Teatru francuzkiego przy ulicy Richelieu, Arsène Houssaye.

Przybycie to jego do stolicy, ze skromnym bardzo rynsztunkiem, i ten podejrzanéj powierzchowności towarzysz podróży, były to burzliwe akcessorja burzliwszéj młodości, która w gwałcie imaginacji, serca i namiętności, wyłamała się z pod zbyt może surowéj i zimnéj władzy ojcowskiéj, goniąc samopas złote skrzydła motyle poetyckiéj wyobraźni. Były to pierwsze ciernie, owych głogów i chwastów życia, na których, któż z nas nie zostawił, mniéj lub więcéj kłaczków z naszego runa młodości?

Nie będziemy tu wchodzić w szczegóły i w rozwiązanie tego pierwszego spotkania, niedoświadczonego syna Apollina, z jednym z najwprawniejszych rzezimieszków francuzkich, nie będziemy tu opisywać jak cudownym prawie sposobem, młody Arsenjusz uratował, choć skromną, ale jedyną swą skrzynkę, bo to nie ma żadnéj wartości w życiu tego pisarza, i jest bardziéj komiczną niżeli poważną epizodą jego żywota. Zapisujemy je tu jedynie dla tego, aby oznaczyć jak romansowe było pierwsze wystąpienie na świat, późniéj tak wymyślnego, wybrydnego i arystokratycznych tendencji pisarza.

Poetae nascuntur, mówili starzy—Arsène Houssaeye, przyszedł na świat z tém piętnem którego nic zatrzeć nie może w życiu, które cierpienie i nędza, głębiéj nam tylko ryje i dłutuje w duszy, a powodzenie i szczęście rozpromienia na czole jasnością chwały. Przyszedł, powiadam, z tym piętnem poezji na świat Houssaye, pod skromną strzechą rolniczą zamożnych przecież mieszczan w Bruyères, w departamencie de l'Aisne.

Chociaż surowy ojciec jego i cała rodzina, byli republikańskich zasad i wiary zwolennikami, to nieprzeszkadzało wcale, głowie i naczelnikowi wszystkich wielkich i małych Houssayuszów—wywierać w domu despotyczną i nieograniczoną władzę. Pierwsza miłość i pierwsze wiersze natchnionego Arsenjusza, pierwszą sprowadziły burzę na głowę przyszłego poety. Rozdrażniony ojciec tą płochością jak ją nazywał, syna—tak daleko posunął swój rygor, że pokryty wańtuchem matki, (zawsze matki!) i opieką stryja, chłopak złożył tajemnie swoje manatki, fugam dedit, i zawinął do Paryża, jakeśmy to widzieli wyżéj.

Był to czas właśnie, kiedy szkoła romantyczna próbowała pierwszych sił swoich otwarcia, i gromadziła pierwszy zawiązek swoich adeptów.—Młody poeta, który tu i owdzie na bruku paryzkim, rozrzucił już wówczas niedbale pierwsze kwiaty swojéj wyobraźni, błyszczące jeszcze tą jasną i przejrzystą rosą, pierwszych łez miłości, znalazł się mimowolnie wśród tego prędu swoich rówienników i wkrótce bardzo zawiązał ścisłe stosunki z tymi—z których dziś wielu, stoi na szczycie chwały—a wielu niestety spoczęło już w grobie.

Teofil Gautier, Gérard de Nerval, Ourliac, Roger de Beauvoir, Nanteuil, Clessinger snycerz, Marilhat malarz, Sue, Janin, i wieleż to imion jeszcze, które trudno tu wypisywać wszystkie, byli pierwszém literackiem kołem do którego

---

— Hm! a czemuż waszmość tam nie zostałeś, boś mi powiadał, że chętniebyś tam pozostał, aby trochę odpocząć?

— Nie pozostałem, bo trudno było. Trudno się było czego mądrego dogadać z miecznikiem. Nie wiem co jest, ale ten człowiek pono mi jakoś nie ufa. Słyszałem z boku, jakoby mówił, żem jest niestateczny. A kiedy ja niestateczny, to już nie wiem doprawdy, kto jest stateczny? A toż ja trzydzieście lat w jednéj chodzę koszuli i na jednéj siedzę kulbace. Ale niech tam to będzie. Powiadają sąsiedzi, że na Bobrownickiego jeszcze nikt palca nie skrzywił, niechajże i ja go nie skrzywię. Ale tam siedzieć nie będę, chociażbym mógł, gdybym się uparł, boć tam mam przecie pięćset czerwonych. I lepiéj terazby mi tę summę dzierżawą odtrzymać, niż kiedykolwiek. Bo stolnikowa w Brzeżanach, tam niczego nie łaknie: Jurcio zaś także zaopatrzony. Ale co się tam będę na sierocą fortunę łakomił! Wypłacił mi Bobrownicki prowizję, obiecał nadal także płacić rzetelnie, cóż więc chcieć więcéj?

— No, ale tym sposobem, — powiedział gwardjan, — trudno będzie waszmości przyjść do jakiéj dzierżawy. Chyba żeś od kasztelana odebrał twoje tysiąc czerwonych?

— A licham tam co odebrał!

— I tam nic? ale byłeś u niego?

— A juźci byłem, i nawet jadąc do niego tak się zawziąłem, żeby koniecznie to wykołatać, bo mi i podkomorzy nie oddał, co aż nawet nie pięknie dla takiego człowieka...

— Cóż więc kasztelan? — pytał gwardjan dziwnie tego wszystkiego ciekawy.

— A cóżby? ot jako dłużnik. Przyjeżdżam do niego, mówię: — Panie bracie! czas wielki, dawaj moje pieniądze, bo i jabym téż chciał jako drudzy sporządzić sobie dom jaki i zażyć trochę spokoju. A on mi na to: — Piotruniu drogi! już mi téż tego nie zrobisz. Mnie tak te wojny zniszczyły, że się opamiętać nie mogę. U mnie jeszcze do dziś dnia prawie puste obory, nawet i nie zasiano. Chybaby mi wieś sprzedać, żeby tobie ten dług wypłacić. Masz ty sprzedawać wieś, to już ja lepiéj zaczekam. Ale mi choć wypłacił prowizję i jeszcze mi żrebca darował, a już tém mnie po królewsku uraczył. Bo patrzno waszmość, co to za koń! Jak długo cię nogi noszą, jeszcze nie widziałeś takiego konia. Sobolowaty hultaj jako kołpak żydowski, grzywa czarna jak węgiel, oko prawie jak twoja piuska, a co za nogi! a co za krzyż! Kiedy tego konia Chomentowski obaczy, jakbym to widział, zaraz mi trzysta czerwonych położy. Ale żeby mi dawał i tysiąc, nie głupim. Jużem z nim raz cisawego na srokacza wymieniał, i co się stało? On na moim cisawym na województwo wyjechał — a ja na srokaczu dostałem po łbie pod Kaliszem, żem się ledwie wylizał. Ale chodźno jegomość i obacz mego sobola zblizka....

— Potem go obaczymy, no, a cóż podkomorzy?

— A to już pfe! — powiedział rotmistrz, — kasztelan, niech mu Pan Bóg da zdrowie, człowiek poczciwy, nie oddaje, bo nie ma, a kiedy nie ma, to się prosi, a przytem daje co może. Ale ten podkomorzy i nic nie daje i jeszcze mnie do sądu odsyła. A bodajże ciebie zabito! Udławże się już mojem mieniem ale nie poniewieraj człowieka!

— No, i tak się to wszystko zakończyło

DODATEK.

wszedł Houssaye i w którém odebrał pierwsze swoje poświęcenie pisarskie. I od pierwszego kroku w tém kole, widzimy jak młody poeta zastawiając dla tajemnych może uciech serca i pamięci, elegjackie podźwięki wiejskiéj swojéj lutni, i swoje żale po zmarłéj Cecylji, rzucił się cały na pole romansu.

Pierwsza jego powieść z 1835 r. jest to: *La Couronne de Bluets.* Mierna co do układu i związku, przechwycona co do języka i stylu, a prawdziwie szalona, co do tendencji i myśli, była widocznie pierwszym grzechem literackim niewprawnego jeszcze zapaśnika. Za nią poszła w ślady, mniej jeszcze moralna, ale pełniejsza i kompletniejsza jako dzieło artystyczne: Grzesznica, *La Pécheresse*, Powieść ta dziś zapomniana, narobiła w swoim czasie niemało hałasu; bo szkoła Saint-Simonistów, będąca wówczas w całéj swéj chwale, uważała ją za najświetniejszą apologję, swoich komunistycznych zasad we względzie płci pięknéj.

Następnie, pomiędzy rokiem 1835 i 1843, wydał Arsène Houssaye, u tegoż samego nakładcy Desessarts, piętnaście czy dwadzieścia tomów rozmaitych powieści i rozmaitéj bardzo wartości. Nie wypisuję tu nawet ich tytułów, bo podług mnie z wyjątkiem zalet stylu, i gdzie niegdzie rozrzuconych promieni, coraz to gasnącéj imaginacji, nie mogą one stanowić żadnego prawa, do wziętości pisarskiéj p. Houssaye, którą na innem wcale polu, miał znaleść późniéj jego prawdziwie poetycki, a szczególniéj artystyczny talent.

Artykuły jego o Expozycji malarskiéj 1841 r., umieszczone w *Revue de Paris*, dały właśnie poznać, najlepszą i najprawdziwszą stronę tego talentu — stronę krytyki, pełną subtelnego i wykształconego smaku, pełną blasku i życia, a szczególniéj pełną rozumu i sprytu, który za każdym prawie słowem, pryska dowcipem i solą.

W 1843 roku nabył on *Artystę*, pismo wyłącznie poświęcone sztukom, a które pomimo pierwszych powodzeń, założyciel Ricourt, zmiernym swoim talentem i wiedzą, do ostatniéj wówczas doprowadził ruiny. Prędko pod biegłą ręką pan Houssaye *Artysta*, jak Fenix powstał z popiołów, i dotąd utrzymuje to znakomite miejsce, na które go wprowadziły, wyborny smak, i bystre pióro głównego redaktora.

Około tego czasu p. Houssaye poświęcił się wyłącznie wyuczeniu i ponętnéj i pociągającéj imaginację poety, epoki Ludwika XV. Wszystko cokolwiek malarstwo, snycerstwo, sztuka ornamentacji, strojów i sprzętów, stworzyła najbardziéj skrzywionego, przechwyconego, najbardziéj *rococo* w téj epoce, wszystko to stało się dziedziną, w któréj się rozwinął, zmężniał i usamoistnił talent p. Houssaye. Z pojęciem bystrem, ze zdolnością pisarską, giętką i pełną blasku i życia, zrozumiał on wprawdzie doskonale, oddał malowniczo i wiernie, całą stronę poetyczną i piękną tego dziwolągu smaku, wyobraźni i sztuki. Ale też i musiał uledz jéj przeważnemu wpływowi, z pod którego nigdy już, nie potrafił on wyłamać się całkowicie. I mimowoli, został mu pewien rodzaj lekkości, rozpieszczenia, i jakby bielidła różu z owéj epoki, które i dziś jeszcze, przebijają się, na jego przecież surowszych i mężniejszych płodach.

Rozpoczęta publikacja w Revue de Paris 1844 roku: portretów XVIII wieku, zjednała p. Houssaye wstęp tryumfalny do Constitutionnela i otwarła mu szeroko wrota fortuny, które i dotąd stoją i stać mu będą zapewne i nadal otworem. W tych to właśnie portretach, wykazał on, ową głęboką wiedzę czasów Ludwika XV, o któréj mówiłem wyżéj, i najdobitniéj wyraził w sposobie traktowania rzeczy i w stylu, jak głęboki ślad na jego talencie zostawiły owe manjerowane tych czasów zwyczaje.

W 1846 roku p. Houssaye, poraz drugi zwiedziwszy Hollandję i Belgję, wydał swoją *historję Flamandzkiego malarstwa*; która przyniosła mu oprócz niezmiernéj, niesłychanéj dotąd prawie korzyści literackiego dochodu z dzieł sztuki, powiadają 150,000 franków, krzyż legji honorowéj. To powodzenie literackie, xięgarskie i dygnitarskie wywołało przeciw niemu surowe zarzuty i reklamacje ze strony pana Alfreda Michiels, którym brakło tylko processu, aby nadać całą wartość wielkiego skandalu.

Pan Michiels, flamandczyk, człowiek sumienny, pracowity i głęboko obeznany z malarstwem swojéj ojczyzny, wydał również historję téj szkoły. A chociaż dzieło jego poprzedziło xiążkę pana Houssaye, niezmierna jednak różnica, talentu — uniwersalność języka, delikatność spostrzeżenia, trafność krytyki, a nadewszystko, łatwość, przystępność, blask i ujmujący pociąg wykonania, całe pierwszeństwo nadały p. Houssaye. Zapewne że musiał on czytać dzieło p. Michielsa, zapewne że z pracy jego, jak i innych swych poprzedników, szeroko korzystał. — To jednak nie dowodzi jeszcze, tego plagiatu i moralnéj prawie kradzieży, o którą go poczciwy flammand oskarżał. Skończyło się na tem, że reklamacje te upadły, przed wziętością i powodzeniem dzieła p. Houssaye, któremu owo p. Michielsa, jeżeli nie ustępuje co do wartości, użytku o pracy — ustąpić przecie musi, co do przyjemności i wdzięku.

Po krótkiéj przerwie milczenia, w którą chwilowy wir polityki 1848 roku, rzucił był p. Houssaye również z innymi, wrócił on znowu do swoich prac literackich i rozpoczął publikacje w dzienniku La Presse swojéj historji 41-go krzesła akademji francuzkiéj — czyli historji tych, których przestarzała rutyna tego towarzystwa, wyłączyła z jéj koła. Jakkolwiek nie było to wiadome wszystkim, że publikacja, tego prawie pamfletu, wymierzona została przez p. Houssaye, wcelu dotknięcia tego zgromadzenia, za odrzucenie dość żywych zachodów poety, około wakującego wówczas krzesła w akademji — przecież publiczność to zrozumiała i dość obojętne przyjęcie téj złośliwéj, sprytnéj, ale wcale powierzchownéj filippiki obrażonego poety, było sprawiedliwą nagrodą niezbyt kawalerskiego wystąpienia w téj mierze, znakomitego pisarza.

Powołany w 1850 r. od rządu, do dyrekcji teatru francuzkiego, którą złożyć w 1856 r., przymusiły go, zbyt zagnieździone intrygi: aktorów, aktorek i dramatycznych pisarzy, a nadewszystko smutny stan kassy, Arsene Houssaye, w czasie téj długiéj dyrekcji, nie wykazał ani znamienitych zdolności administratora, ani nawet wielkich przymiotów literata. czystego i ukształconego smaku, jakim jest przecież w istocie. Ale zdaje się, jakby w każdéj poważniejszéj sprawie pierwsze wrażenia młodocianéj imaginacji, unosiły go i dotąd jeszcze w kolejach życia — i jakby zimna rozwaga, zawsze musiała ustępować miejsca, téj wietrznicy domowych kątów, jak ją nazywają francuzi (La folle du Logis). Y.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 19 Lipca. (W nocy). Na wieczornem posiedzeniu Izby wyższéj, lord Malmesbury na interpellację lorda Stratford odpowiedział, że sir Bulwer w Konstantynopolu, otrzymał polecenie zażądania od Porty natychmiastowego i świetnego zadość uczynienia. Że Porta wysłała już jednego paszę z nieograniczonem pełnomocnictwem do ukarania winnych, a zatem rząd angielski nie ma potrzeby wdawania się do téj sprawy. (*Moniteur*, jak wiadomo, zapowiedział wspólne wystąpienie w téj sprawie mocarstw zachodnich, ale Anglja jak się pokezuje, chce nie dozwolić Francji wprowadzić tę sprawę na pole polityczne).

Paryż 17 Lipca Moniteur donosi, że pan Beguyer de Chancourtois, sekretarz xięcia Napoleona, mianowany został dyrektorem gabinetu nowego ministerstwa.

P. Antonin Eveillard, syn konsula zamordowanego w Dżeddah, otrzymał miejsce ucznia rządowego z całem utrzymaniem w lyceum St. Louis.

(Neue Preussische Zeitung).

A M E R Y K A.

Wojna domowa, która przez długi czas srożyła się w północnéj części Yukatan (półwysep i rzeczpospolita w południowéj stronie zatoki mexykańskiéj), zakończyła się nowem podzieleniem téj rzeczypospolitéj na dwa niezawisłe od siebie państwa. Część północna z stolica Merida zatrzymuje nazwisko Yukatan i rządzić nią będzie Martinez Francisco Perez. Część południowa zwać się będzie Campeachy od miasta tego nazwiska, a rządzić będzie Pablo Garcia. Traktaty rozdzielające datowane są 15 i 18 maja, Państwo Yukatan prowadzić będzie daléj wojnę przeciw indjanom, a Campeachy wypłaci na ten cel umówioną summę. W taryffie wchodowéj nie zaprowadzono żadnéj zmiany. Produkta jednego państwa przyjmowaną będą do drugiego bez żadnego cła wchodowego. Cła wychodowe nie będą się także płacić. Oba nowe stany uznają rząd związkowy mexykański.

(Neue Preussische Zeitung).

---

na niczem? Nikt nic nie oddał, a już więcéj nie ma co żądać?

— Mam ci ja jeszcze, — powiedział rotmistrz, — tysiąc czerwonych u pani Wysockiéj, która mi jest i współ-herbowna po mężu i sama krewna, bo Wiszowata. No, ale tam trudno było i żądać. Biedna wdowina gramoli się jako może, ale jéj to nie idzie, bo ją i wojny zniszczyły i jeszcze dzieci obsiadły. Chciała mi płacić prowizję, alem i tego nie brał, bo już to wdowa: a takiéj kiedy nie pomódz, to choć nie szkodzić.

— Hm! — rzecze gwardjan, — toż jak widzę, zacny jest z waści kawaler. Już mi żal teraz, żem ci się dziegciu dał napić.

A rotmistrz na to:

— Mała to rzecz. Pijałem ja jeszcze i tęższe specjały, kiedym był w niewoli u tatar, zwłaszcza też potem, kiedy mnie zdradził ten Murża. A dziegieć to nawet zdrowa jest rzecz, bo to żołądek wyprawia.

Ale xiądz zawsze swoje. Bo mu to z głowy wyjść jakoś nie mogło, żeby człek, który ma tyle pieniędzy, dał z nich tak dobrowolnie innym korzystać, a sam się poniewierał po służbach. Rzecze więc daléj:

— Aleś to waść zaprawdę poczciw aż nadto, że się dajesz tak z własnéj woli obdzierać. Jeszczeż tym zacnym, którzy się proszą, to i nie mówię, ale podkomorzemu tobym już nie darował.

— Alboż waść myślisz, że ja jemu daruję? A zaprawdę, że nie. Dam ja tę summę takiemu, który go zprocessuje do nitki. Ale ja sam tego nie zrobię, bo mi się to nie godzi. Szewc niechaj buty szyje, ziemianin ziemię niech orze, a rycerz niechaj się bije, a kiedy broni rzeczy tak świętych, jako jest wiara i Rzeczpospolita, niechajże sam będzie święty i przejrzysty jak łza. A palestra to nie święta jest rzecz, ani też bardzo przejrzysta. Jawi się teraz niekiedy już i nasze rycerstwo na trybunałach, ale to źle; widać też z tego, że się już psowa, bo tego dawniéj nie było. Jeno król jeden a drugi hetman mogą sądzić rycerza, a daléj nikt.

— Hm! — mówił gwardjan, zawsze myśląc o swojem, — nie ma co mówić. Ale że mi to zawsze jest w głowie, niechże jeszcze to powiem, że już to całe w tem twoje nieszczęście, że ci rodzice twoi pozostawiali same gotowe grosze, a nie zostawili ci wsi. Zawsze to wieś....

— A jakto nie zostawili? — zawoła rotmistrz.

— Więc zostawili? jenoś ją sprzedał?

— A jakto sprzedał! otóżto rzecz! agdzieżbym ja ojcowiznę sprzedawał! zamąciło ci się w głowie xiężuniu, czy co?

— Jakże więc? to masz jeszcze i własną wieś?

— Otóżto kwestja! juźci pewno że mam, i taką wieś, jakiéj tu i nie widać nad waszą Nidą. Bo to leży nad Dniestrem jak wół, ziemia w niéj czarna jako twój habit, a tysiąc korcy się w niéj siéwało.

— No, a cóż zaś z tą wsią?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

E G I P T.

Pogłoska podana przez dzienniki francuzkie o objawieniu się zarazy w Alexandrji, według najnowszych listów ztamtąd polega na następujących faktach. Na pokładzie statku przybyłego z Bengasta w czasie przeprawy umarł jeden z pasażerów. Prawie za przybyciem tego statku do portu, umarł drugi znowu podróżny, przeto statek ten został poddany jedynastodniowéj kwarantannie. Przypadkiem w dniu wypuszczenia statku z téj kwarantanny umarło w Bazarze dziecie z rodziny owego zmarłego passażera. Choroba ta uznaną została za pewien rodzaj tyfusu i z tego powodu rada zdrowia poddała ten statek nowéj kwarantannie, a całą rodzinę zmarłego dziecka, posłała do lazaretu. Ale wypadek ten pozostał jedynym przykładem słabości, i ogólny stan zdrowia w Alexandrji, nie pozostawia nic do życzenia.

(Preussischer St. Anzeiger).

F R A N C J A.

Paryż 18 Lipca. Trudno obecnie przypuszczać, żeby konferencje odroczyły się, chociaż dyplomaci oddają się jeszcze nadziei, że kwestja Xięztw dunajskich zostanie rozstrzygniętą w ciągu bieżącego tygodnia. Następnie konferencja zajmie się kwestją żeglugi na Dunaju, do któréj rozplątania potrzeba będzie niejednego posiedzenia, a w połowie przyszłego miesiąca rozwiąże się zupełnie. Tak liczą w kółkach dyplomatycznych, ale kto wie czy turcy nie zmażą całego tego rachunku. *Les Turcs s'en vont*, od tego zaczynają się i na tem się kończą wszystkie rozmowy dyplomatów i polityków, którzy nie mogą przebaczyć muzułmanom, że brzydko zaprzeczyli pokojowi podpisanemu w Paryżu i że za dobrą opinję Europy o nich, odpłacili się niegodną niewdzięcznością. *Les Turcs s'en vont*, to ma znaczyć, że państwo osmanów zbliża się olbrzymim krokiem do rozsypania się i że mocarstwa europejskie nie mogą się już ociągać. Potrzeba coś zrobić, ale co? To jest pytanie, które, jak zapewniają, ma zostać rozstrzygnionem obecnie w Cherbourgu i które może zmusić konferencję do odroczenia swego zamknięcia.

Wyszły w tych dniach dwie broszurki zasługujące na wspomnienie. Obie są natury politycznéj, jedna traktuje o sprawach wewnętrznych Francji, druga o zagranicznych. Pierwsza wymierzoną jest przeciw orleanistom najczystszéj wody. druga przeciw Austrji. W broszurze *La premiere aux Doctrinaires*, orleaniści oskarżeni są formalnie o spiski, to jest ci orleaniści, którzy straciwszy nadzieję wciągnięcia legitymistów do swego związku, zwrócili się obecnie do umiarkowanych republikan i z niemi wspólnie spiskują przeciw Cesarstwu. Bezimienny autor głównie zwraca się do pana Guizota, chociaż faktem jest, że p. Guizot zerwał zupełnie ze stronnictwem orleańskiem. Druga broszurka ma tytuł: *L'Autriche dans les Principautés* i napisana jest przez człowieka, który własnemi oczyma patrzył się na stan rzeczy w Xięztwach.

Dzienniki austrjackie będą musiały odpowiedzieć coś na tę broszurkę, która zapewne jest dziełem jakiego byłego konsula francuzkiego albo angielskiego. Pogłoska przypisująca jéj autorstwo panu Seebach, posłowi saskiemu, nie zasługuje nawet na zaprzeczenie.

— Wydany został rozkaz jednéj fregacie stojącéj w Tulonie, aby się udała na morze Czerwone, ale ponieważ między-morze Suez nie jest dotąd przekopane, przeto okalając przylądek Dobréj Nadziei, statek ten zaledwie za kilka miesięcy przybędzie do Dżeddah, jeśli to jest jego przeznaczeniem. Nie zdaje się, żeby prędzéj przybyć tam mogły statki ze stacji indo-chińskiéj. To paraliżuje szybkie i skuteczne zgniecenie tych obrzydłych zamachów, bo miejscowa sprawiedliwość niebardzo jest w stanie dać sobie radę.

Dziś odbyło się jedynaste posiedzenie konferencji, ale tyle tylko o niem wiemy, że prace pełnomocników bardzo powoli postępują.

(Indépendance Belge.)

I N D J E.

Cierpienia armji indyjskiéj w porze upałów, przedstawione są bardzo żywo w dzienniku *Times*: Kiedy na naszéj wyspie jest 30 stopni Celsjusza (24 Reaum.) ciepła, to każdy obciera czoło z potu i powiada, że już i w Indjach nie może być goręcéj, a pan Hector Corrie, który 21 lat mieszkał w Indjach, zapewnia go, że tak jest istotnie. Ale pan Corrie zapomniał widać czego tam doświadczał. W Indjach nie trudno o 43 st. Cel. (34 R.), a między tą temperaturą, a naszym największym upałem, taka jest różnica, jak między wrzącym olejem, a ciepłą kąpielą. Niejeden z naszych żołnierzy wytrzymuje te gorąca, ale zawsze można to za cud prawie uważać. Gdybyśmy mogli zajrzéć do jakiego naszego indyjskiego namiotu, zobaczylibyśmy jak nasz officer, nie mający w téj chwili służby, leży rozciągnięty na plecionem z trzciny łóżku i jak ryba na piasku, stara się chwytać oddechem trochę świeżego powietrza. Obszerny namiot pokryty jest podwójnym płóciennym dachem. Między palikami namiotu zawieszona jest szeroka płachta, którą krajowy sługa nieustannie w tę i ową stronę powiewa, przez co utrzymuje się ciągły przewiew powietrza. Nasz officer nie ma na sobie nic, prócz lekkiéj bawełnianéj bielizny. Drugi służący przygotowuje chłodzący napój w naczyniu otoczonem ziębiącą mięszaniną, a inny znowu leje wodę na złożoną przy wejściu do namiotu kupę wonnéj trawy, nie żeby sprawić ochłodę, ale żeby przynajmniéj gorąco znośniejszem uczynić. Niejeden może z naszych czytelników zazdrości temu officerowi tego wschodniego zbytku i rzeczywiście byłby on godnym zazdrości, żeby chociaż mógł — oddychać. Ale pomimo tych wymienionych i wielu innych sztucznych przyrządzeń, nie może on zapewnić sobie ani jednego łyku zdrowego, orzeźwiającego powietrza, chwyta on powietrze, ale nie oddycha. Noce nie przynoszą ulżenia, bo piec przez cały dzień zbyt mocno rozpalony, nie ma czasu ostygnąć od zachodu do wschodu. Téj pory jednakże używają nasi officerowie do dopełnienia tego co muszą wykonywać, a skoro tylko śmiertelny ich nieprzyjaciel ukazuje się na wschodnim widnokręgu, natychmiast chronią się do swego namiotowego więzienia. Jeśli czytelnik potrafi sobie wyobrazić chociaż cień rzeczywistości tego obrazu, nie trudno będzie mu wyrozumiéć, dla czego my nie doganiamy uchodzących powstańców forsownemi marszami, dla czego w czasie letniéj kampanji, wiele rzeczy są niepodobieństwem. Kiedy officerom tak jest niedobrze, cóż dopiero dziać się musi z prostym żołnierzem? Ma on wprawdzie także namiot i kawał azbestu na którym może spocząć. Ale namiot jego niewielki, wystarczyć musi na 8, 10, a w niektórych razach 15 albo 18 kollegów. Tam oni leżą jeden przy drugim, gotując się wśród okropnego gorąca prawie na miękko. Nie ma tu czarnego indjanina, coby wachlował zasłoną, przygotowywał chłodzący napój, albo polewał wonną trawę. Jedynym ich ratunkiem jest to, że są bardzo lekko ubrani i że między słupkami namiotu wisi płachta, która wywiewa przynajmniéj zużyte przez płuca powietrze. To wszystko jakoś jeszcze jest znośne. Ale w tem uderzy trąba, wzywając żołnierza, aby powstał z twardéj pościeli. Wdziewa on gruby czerwony mundur, spina sztywny halsztuch, utrzymujący się jeszcze w niektórych pułkach i tak musi wyjść na wrzącą atmosferę. Jednem słowem, apoplexje słoneczne są codziennym wypadkiem; z pomiędzy 1,600 ludzi znajdujących się w Allahabad, zaledwie 900 zdolnych jest do służby. Gdyby przestępcy w więzieniach angielskich doznawali takiego losu, coby to było wrzawy, cały lud kwakrów wystąpiłby do broni. Dla żołnierzy wprawdzie kwakrowie nie mają wcale serca, żołnierz musiałby chyba popełnić zbrodnię, żeby jako przestępca stał się godnym przedmiotem ich zajęcia. Lud angielski nie może pojąć, jakie to jest okrucieństwo kazać ludziom maszerować w Indjach z sztywnym obcisłym halsztuchem na szyi. Współczucie pana Gladstone nie rozciąga się daléj jak do Neapolu, lord John Russell myśli tylko o Chinach, a lord Brougham o swoich murzynach. Trzeba więc żeby kto inny ulitował się nad biednemi żołnierzami, ale dopóki bohaterowie kamaszowi mieć będą pierwszy głos w tym przedmiocie, dopóty niczego dobrego spodziewać się nie można.

(Neue Pr. Ztg.)

T U R C J A.

Konstantynopol 10 Lipca. Nagłe zasłabnięcie sułtana, chociaż zapewniają, że słabość ta nie ma niebezpiecznego charakteru, obudziło wielkie obawy między ludem. Wczoraj wszystkie meczety przepełnione były ludźmi, którzy najtroskliwiéj dopytywali się o stan zdrowia monarchy. Jeszcze w d. 5 b. m. sułtan przyjmował posłów szwedzkiego i francuzkiego, a nazajutrz posła perskiego Feruk Chana.

Poseł angielski sir H. Bulwer który tu przybył w d. 6 b. m., oddał już wizyty wielkiemu wezyrowi i innym ministrom.

Wypadki w Rethimnos w Kandji, nieograniczają się na pokrzywdzeniu kilku greków, ale nadto zakończyły się sprofanowaniem tamtejszych chrześcjańskich kościołów. Gromady turków wybiły drzwi i strzelały do obrazów świętych, a wszystko złoto i srebro zrabowały. Nadbiegli duchowni zostali poranieni pałaszami. Dowódca turecki sprowadził 200 żołnierzy posiłkowych dla powstrzymania zawichrzeń ale nic nie mógł zrobić, bo garnizon turecki przyłączył się do wichrzycieli. Nowy oddział posiłków który miał z Kanei powrócić do Rethimnos, został wstrzymany w skutku rozruchów wybuchłych w saméj Kanei.

Według paryzkiego *Pays*, Mekka była niedawno miejscem ważnych religijnych zatargów powstałych między mnóstwem narodowości muzułmańskich. Fanatyczne stronnictwo ludności w Hedżas, na którego czele znajdował się dowódca arabski nazwiskiem Bekel Hafer, ukonstytuowało się w osobną sektę, pod nazwiskiem »prawdziwych wiernych.« Bekel Hafer szanowany był bardzo w kraju i uważany jakby za świętego. Ta sekta zyskuje niezmiernie wielu stronników. Okazuje ona dla Porty bardzo mało przychylności i i nieprzyznaje sułtanowi tytułu protektora wiernych i głowy muzułmanów, chociaż od wielu wieków sułtanowie jako cesarze ottomańscy tytułu tego używają.

Piszą z Tryestu 15 lipca. Według listów z Budua 9 b. m., dniem pierwéj statek turecki wojenny z 2000 cent. prochu i innéj amunicji przybył do portu Antivari (na południe od Czarnogóry). Dwie trzecie części téj amunicji zostały niezwłocznie rzeką Bojana wysłane do Scutari, a trzecia część pozostała w Antivari. W mieście Antivari znajduje się obecnie garnizon 1500 regularnego wojska, w Scutari, zaś (w Albanji nad jeziorem Scutari nad którem często miały miejsce bitwy z Czarnogórcami) znajduje się 7000 żołnierzy regularnych i baszy-buzuków. Xiąże Daniel używa wszelkich starań, aby przy tych przygotowaniach wojennych, wąwozy swoje postawić w stanie obrony i d. 18 b. m. 50 mułów obładowanych amunicją posłał do nahji Czernic. 300 czarnogórców z Grahova czuwają nad każdem poruszeniem turków z Trebinji.

W Albanji panuje między turkami powszechna wiara, że Czarnogóra zostanie przez nich attakowaną. (Pogłoska o nastąpionym już attaku niepotwierdziła się).

Xiąże Ghika, który dzięki protekcji zmarłego Reszyda-paszy i byłego posła angielskiego lorda Stratford de Redcliffe został mianowany kajmakanem wyspy Samos, przybył do Konstantynopola z zamiarem odstąpienia posady jednemu kandydatowi z Vogoridesów, a z pewną nadzieją uzyskania dla siebie hospodarstwa Wołoszczyzny. Dotychczas pretendent ten opiera się na protekcji poselstwa angielskiego, ale u polityków tureckich nie uzyskał jeszcze sympatji i pomocy.

(Neue Preussische Zeitung.)

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 188).

Fenomena chemiczne. Potwierdzenie przypuszczenia, że słońce jest światem zimnym, może nawet zamieszkałym, chociaż otaczająca go atmosfera świecąca i grzejąca, musi mieć niesłychanie wysoką temperaturę. Ruch sferoid w rozpalonym tyglu, wnioski ztąd, sięgające całéj budowy świata niebieskiego. Zasługi prac pana Boutigny. Próby ogniowe. Teoretyczne wyjaśnienie ich rezultatów w dawnych wiekach. Przedstawienia sferoidalne kuglarza Lionetto. Badania uczonych nad sposobami przezeń używanemi.

Dziś pan Boutigny dowodzi innemi znowu doświadczeniami, że ciała w stanie sferoidalnym posiadają absolutną własność odbijania promieni ciepła i światła i mogą pozostawać zimnemi stosunkowo w przestrzeni rozpalonéj do białości. Dzięki tym nowym faktom, obserwowanym przez fizyka francuzkiego, hypoteza Herszla, a raczéj Elliota, utwierdzona już przez Fr. Arago, stała się dziś faktem pewnym.

Obok tego, niektóre nowe doświadczenia naprowadziły na postrzeżenie, że sferoidy utworzone przez płyn wrzucony w rozpalone naczynie, o ile dno jego nie przedstawia stanowczych przeszkód, nie pozostają w spoczynku, tylko odbywają ruch kołowy, atoli w jednym zawsze kierunku, będącym jak się zdaje wynikiem wzajemnéj działalności na siebie ciała wysoko rozgrzanego i sferoidy.

To postrzeżenie, zasługujące na najtroskliwsze

badania i dochodzenia, rzuca pierwsze ziarno myśli, która może z postępem studjów na tej drodze, ogarnie ogrom wszech-świata i dopatrzy w biegu niezliczonych ciał niebieskich te same prawa czwartego stanu fizycznego ciał, jakoteż wykryje nowe światło co do statyki i dynamiki niebieskiéj, nie zbijając faktycznych wiadomości, zdobytych w tym względzie przez naukę, ale wskazując nową drogę do wytłómaczenia tych wielkich fenomenów biegu i wzajemnego wpływu na siebie słońc i planet, o których dotąd tylko według zasad przyciągania i odpychania i wypadku dwóch sił w różnych kierunkach działających, mogliśmy sądzić i wyprowadzać naukowe wnioski. Czekamy dalszych na téj drodze postrzeżeń, a czekamy z śmiałemi nadziejami, bo wiemy jak często drobna bardzo okoliczność doprowadza do wielkich rezultatów.

W trzeciéj części swego dzieła, pan Boutigny uważa stan sferoidalny ciał w stosunkach z prawami fizycznemi i innemi stanami materji. Jest to teoretyczna część dzieła. Tu z wielkim talentem autor przedstawia fakta wysokiego rzędu i gromadzi je około swoich sferoid. Tu on puszcza się w dowcipne, a zarazem na faktach oparte przypuszczenia, jaką rolę odgrywały fenomena sferoidyczne w formacji sferoid planetarnych, w jaki sposób xiężyc mógł zostać rzucony w przestworze, a lawy wulkanu na powierzchnią skorupy ziemi, jak się utworzył węgiel kamienny, jak powstawały rozmaite fenomena kosmologiczne, o których niepozwala nam obszernie mówić zakres naszéj gawędki, jednem słowem, jak stan sferoidalny zdaje się obejmować całą naturę i wskazywać w niéj jedną *zasadę*, jedną *siłę* i jedną *materję*.

Zasługa p. Boutigny nie ogranicza się na przedstawieniu w szykownym i przystępnym wykładzie szeregu faktów, mających wzniecić ciekawość, a obudzić głębsze zajęcie tylko w pewnéj liczbie uczonych ludzi. Owszem, przemysłowiec znajdzie w téj xiążce doświadczenia, które powinien znać, jeżeli niechce narażać z każdym dniem swego i ludzi swoich życia na największe niebezpieczeństwo. Dowie on się i przyczyn tych pionunujących wybuchów na machinach parowych, które tyle już ofiar porwały, i prawdziwych sposobów zapobieżenia im. Znajdzie on tam wyjaśnienie zupełne tego niespodziewanego wybuchu, który w roku 1843 zabił i spalił około 60 osób zgromadzonych przy wzgórku utworzonym z lawy wybuchającéj z Etny, w wydrążeniu ziemi, w którem się znajdowała woda, wybuchu, który wówczas był niepodobnym do wytłómaczenia, a dziś okazuje się najprostszym skutkiem wyłożonych powyżéj własności stanu sferoidalnego, a mianowicie tego prawa, że woda w stanie sferoidalnym, to jest w sąsiedztwie wysoko rozpalonych innych ciał, paruje bardzo nieznacznie, a za ostygnięciem tychże ciał, zamienia się w parę z gwałtownością, mogącą doprowadzić siłę prężliwości do siły parcia tysiąca atmosfer.

Z fenomenów prostszéj natury, nie możemy pominąć wyjaśnienia owych średniowiecznych prób ogniowych, o których świadczą dawne kroniki, a które albo uważano dotąd za zmyślenie, albo za szarlataneryę z ukrytemi sztucznemi środkami, albo nakoniec w pewnéj klassie przynajmniéj, gdzie zabobon więcéj ma przystępu, za czarodziejstwo. Owe próby ogniowe zasadzały się najwięcéj na tem, że oskarżony o jakie przestępstwo, jeżeli prócz świadectwa osób interessowanych, nie było przeciw niemu żadnych dowodów winy i on sam pomimo użycia niekiedy, a nawet bardzo często, pewnych dość gwałtownych środków rozwiązania języka, jak wówczas nazywano rozmaite rodzaje tortur, nie przyznawał się do winy, wtedy sędziowie naznaczali mu zwykle próbę ognia, która, jeśli szczęśliwie odbył, uznawany był niewinnym. Tą próbą ognia było albo dotknięcie się ręką rozpalonego do białości żelaza, albo przejście bosemi nogami po podobnie rozpalonéj szynie żelaza, albo zanurzenie ręki w roztopionym ołowiu lub wrzącym oleju i t. p.

Jeśli oskarżony niechciał dobrowolnie poddać się podobnéj próbie, która niebardzo była pociągającą, albo go uważano odrazu winnym, albo zmuszano do wykonania próby, która zwykle w takim razie nieszczęśliwie się dla niego kończyła. Jeśli przeciwnie, silny swem przekonaniem niewinności, i ufny w nieskończonéj dobroci i nieograniczonéj sprawiedliwości Najwyższego, co w owych wiekach potężnéj wiary, między wyznawcami Chrystusa nie było rzadkością, śmiało powierzył się téj próbie, która nazywała się także *sądem Bożym*, wtedy prawie zawsze wychodził z niéj zwycięzko, a sędziowie i ogół widzieli w tem niezaprzeczalny dowód niewinności oskarżonego.

I przyznać musimy, że mieli słuszność, chociaż dziś możemy sobie wytłómaczyć możliwość odbycia téj próby, według świeżo poznanych praw fizycznych, a raczéj właśnie dla tego, żeśmy te prawa poznali.

Wiemy, że metale są dobremi przewodnikami cieplika, że zatem łatwo się rozgrzewają i *prędko stygną*; z drugiéj strony dowiedzieliśmy się z nowo-odkrytych własności stanu sferoidalnego, że właśnie potrzeba jak najwyższéj temperatury ciała mającego obudzić ten stan w drugiem ciele, i że owo odpychanie między temi dwoma ciałami, będące skutkiem stanu sferoidalnego jednego z nich, ustaje ze zniżeniem temperatury drugiego, i ustępuje miejsca zwykłym fenomenom za obrębem stanu sferoidalnego. Jakoż powyżéj powiedzieliśmy wyraźnie, że w roztopionym ołowiu i do białości rozpalonem żelazie, możemy bezkarnie zanurzyć rękę wodą zwilżoną, a tymczasem toż samo żelazo stygnące, spaliłoby ją do kości w jednem mgnieniu oka.

Otóż według tych zasad, przypatrzmy się owéj próbie ogniowéj. Sędziowie naznaczają tę próbę. Wnet zbirowie i pomocnicy kata, słudzy tortury, wnoszą topiący się ołów lub rozpalone do białości szyny żelaza. Oskarżony, ufny w sprawiedliwość Bożą i silny przekonaniem o swojéj niewinności, śmiało przystępuje do wykonania próby i odbywa ją szczęśliwie, nie wiedząc o tem, że to prosty skutek nieznanych wówczas nawet uczonym, praw fizycznych stanu sferoidalnego. Jednakże dziś jeszcze powiemy śmiało, że nie ta własność fizyczna, ale wiara i niewinność oskarżonego, zapewniły mu tryumf.

Bo drugi, bądź rzeczywiście winny, bądź niedość silnéj wiary, aby w niéj znalazł moc i odwagę narażenia się na tę próbę, jeśli się wahał, ociągał, tracił czas, o którego nieocenionéj wartości w tym przypadku nie wiedział, wtedy tygiel z ołowiem roztopionym, albo rozpalona szyna, ostygły nieco i to zniżenie temperatury było zabójczem dla nieszczęśliwego pacjenta i ręka jego lub nogi padły ofiarą niedość gorącego metalu.

Nie tak pomyślnie ułożono próbę dla przestępców płci żeńskiéj, mianowicie czarownic, dla nich bowiem próba odbywała się nie przez ogień, ale przez wodę. Być może, że ci którzy ustanowili owe próby, a byli to ludzie uczeni, bo wiemy w czyich rękach wówczas był monopol nauki, znali już własności stanu sferoidalnego, które my dziś dopiero za nowe odszukujemy, a uważając czarownice jako przejęte ogniem piekielnym, który podług różnostronnych teorji, ma mieć daleko wyższą jeszcze temperaturę niż żelazo rozpalone do białości, uznali, że w zetknięciu tego ognia z wodą, będą się także objawiały fenomena sferoidalne i dla tego kazali czarownice pławić, uważając za dowód niewinności oskarżonéj, jeśli woda przez siłę sferoidalnéj repulsji, nie chciała ich przyjąć w swoje łono, to jest pochłonąć. Kroniki atoli bardzo mało przytaczają faktów takiego szczęśliwego rozwiązania téj próby, a za to nieskończoną liczbę utopionych na dobre niewiast, które o związki z szatanem oskarżono. I ta liczba ofiar nie dziwi nas wcale, wiemy przecież, że pewien tylko wyjątkowy stan (zbliżony nieco do sferoidalnego) ubezpiecza płeć piękną od utopienia i tym sposobem może niejedna młoda lub nieprzechodząca średniego wieku czarownica mogła się ocalić, ale ponieważ do tego powołania zaliczano najczęściéj dobrze już podtatusiałe kobieciny, nic dziwnego, że dla nich nie było już téj dobroczynnéj naturalnéj obrony.

Wracając jeszcze do własności stanu sferoidalnego, wspomnimy także, że przed niedawnym czasem zdarzyło nam się spotkać w jednéj z zachodnich stolic sztukmistrza, który ogłaszał się jako człowiek ogniotrwały. Był to hiszpan, nazwiskiem (jeśli nas pamięć nie myli) Lionetto, który między innemi robił młynka sztabą żelazną do białości rozpaloną, lał ołów roztopiony na dłoń, kapał lak na język, jadł zupę z wrzącego oleju, a na zakończenie wchodził do pieca rozpalonego tak, że wziąwszy z sobą surowego oprawionego kapłona na półmisku, wynosił go zupełnie upieczonego.

Było w niejednéj z tych sztuk nieco szarlatanerji i kuglarstwa, ale widocznemi były i doświadczenia oparte na własnościach stanu sferoidalnego, chociaż sztukmistrz mógł nie mieć żadnego wyobrażenia o teorji tych własności, o prawach którym one ulegają, ale znał je w praktyce i umiał ciągnąć z nich korzyści, działając niemi na ciekawość publiczną.

Doświadczenia jego nietylko ściągały liczną publiczność, która tylko podziwiała te cuda czy czary ogniotrwałego hiszpana, ale nawet wysoko zajmowały uwagę uczonych fizyków, z których dwóch poświęciło się gorliwie uważaniu wszelkich okoliczności towarzyszących tym doświadczeniom, w zamiarze odkrycia środków, które te nadzwyczajności możliwemi czyniły. Lionetto krył się jak mógł ze swemi fortelami, a pytany uprzejmie przez ciekawych professorów, zbywał ich zmyślonemi objaśnieniami. Zapewniał on, że cały sekret jego ogniowych doświadczeń zależy na posmarowaniu części ciała mających być na działanie wysokiéj temperatury wystawionemi, pewną maścią, któréj recepta godna jest figurować obok przepisu na odlewanie kul zaczarowanych niechybnie trafiających, gdzie wchodzi prawe oko sokoła, lewe puszczyka, trochę szkła z potłuczonych okien kościelnych, i sadło komara i jad z żądeł pszczoły i t. p. rozmaite, mniéj więcéj jawnie szarlatanizm zdradzające ingredjencje. Naturalnie że uczeni professorowie nie dali się temi bajkami złudzić, a widząc że dobrowolnie nic nie wydobędą z chytrego kuglarza, zaczęli szukać na innéj drodze rozwiązania jego zagadki.

Udało im się dopatrzyć, że istotnie do niektórych doświadczeń smarował czemś ręce i wnet rzucili się do szukania tych cieczy, pomagając sobie wzrokiem, powonieniem i wszelkiemi możliwemi środkami nauki, a nareszcie i śmiałemi próbami. Ciecz którą hiszpan używał do smarowania rąk, wyglądała z powierzchowności i z zapachu na jakiś kwas siarkowy; zaraz nasi fizycy wzięli się do doświadczeń i przekonali się, że istotnie ręce zwilżone rozcieńczonym kwasem siarkowym, stają się stosunkowo mniéj czułemi na działanie wysokiéj temperatury i że naprzykład można na nich bezkarnie utrzymywać roztopiony metal *Darceta* (mięszanina bismutu, cyny i ołowiu, topiąca się niżéj 80 stopni Reaum.). Daléj jeden z nich przekonał się, że można na język kapać lak, zebrawszy dostateczną ilość śliny (nie chcielibyśmy jednak próbować téj sztuki); nakoniec przekonali się, że wrzuciwszy w roztopiony ołów kawał tego metalu, można jednocześnie bez oparzenia zanurzyć palec w płynnym metalu, ponieważ według ich teorji, cieplik rzuca się ku bryle stałego metalu, dla stopienia go. *(d. c. n.)*

KRONIKA LITERACKA.

KRÓTKA GRAMMATYKA POLSKA *dla dzieci polskich, ułożył W. Dawid; w Lublinie i w Warszawie. 1858 r., druk J. Nowaczyńskiego w Lublinie.*

Nie mając zamiaru wdawać się w uczone wywody ani głębokie badania językowe, pisząc dla dzieci polskich, pragnąc zaradzić jedynie widocznéj potrzebie praktycznéj, elementarnéj gramatyki, napisał pan Dawid niniejsze dziełko. Wychodzi ono tym sposobem z zakresu głębszéj rozbiorowéj krytyki i cenionem być może jedynie ze strony użyteczności pedagogicznéj czyli praktyczności i zręczności w obraniu owéj drogi opartéj na prawidłach, jakie coraz bardziéj zaczynają się upowszechniać, czyniąc mowę naszą harmonijną i giętką, po któréj to drodze postępować było zamiarem autora.

Wiemy że trudno jest być dość praktycznym pisząc dla dzieci i jak trudno u nas zpośród chaosu prawideł, z pośród zdań rozlicznych, wybrać te właśnie, jakie najwięcéj mają żywotności i upowszechnienia. Pan Dawid pokonywa te trudności szczęśliwie; kilka małych zboczeń, jakie wytkniemy, nie osłabiają tego zdania.

Naturalnie wykład podobny nie zaprząta umysłu ucznia długiemi wywodami w celu nauczenia tego, co każde dziecko mówiące po polsku przystępując do uczenia się grammatyki już umie. Nie potrzeba tu naprzykład ani szczegółowego rozbioru nauki poznawania rodzaju rzeczowników nieżywotnych z zakończeń, ani katalogowego spisu wyjątków od podanych prawideł. Wykładu wyczerpywać i przeciążać nie można; dość wzmiankami, jak naprzykład o zamienni czasów i trybów jednych na drugie, (str. 30) uzupełniać to, co pozostać musi do obszerniejszego kursu,— wskazywać, że ta nauka pierwiastkowa, ta gramatyka, to dopiero przedsionek do gmachu wiedzy mówniczéj, w którym wiele z tych niby nieforemnych słów (str. 37) okaże się w posągowéj

foremności. W takim wykładzie można niezawsze nawet starać się o dokładne rozróżnienie pierwiastku od końcówki; można powiedzieć że w słowach *rachować, rachuję* samogłoska *o* zmienia się na *u*, jakkolwiek tu tylko jedna końcówka zastępuje się drugą, a bynajmniéj nie zamieniają się samogłoski. W granicach tak pojmowanego, niewyczerpującego, elementarnego wykładu, autor potrafił się utrzymać tak, że xiążka jego może służyć za początkowego przewodnika dla mających potem bliżéj poznawać budowę języka polskiego.

Co do wyboru między prawidłami, jest w wielu miejscach bardzo zręczny. Usunąć czasy niedokonane, zaprzeszłe, tryby łączące i t. p. gmatwaniny, znaczy to zrobić wielkie ułatwienie dla uczących się, znaczy to pojąć ważność badań kilku nowszych mówników, usiłujących mównię naszą oczyścić z niewolniczego trzymania się form przyjętych dla łaciny. Szkoda że autor tak samo nie poszedł za nowszemi badaniami co do innych, niektórych przynajmniéj części mowy. Pod nazwą *imienia* nie godzi się już dzisiaj łączyć aż 3ch części mowy. Najwyraźniéj z pomiędzy nich wybija się na niezależne stanowisko rzeczownik, tę mający jeszcze własność, na szkodę uczni przez grammatyków pomijaną, że nim każda część mowy być może, że każdy wyraz można wziąć za rzeczownik. Uczeń autora nie wiedziałby, a powinien wiedzieć, że w wyrażeniu: nikt nie jest bez *ale*, dziękuję za *już* proszę o *jeszcze* i t. p. wyrazy: *ale, już, jeszcze*, użyte są jako rzeczowniki, tak samo jak wielu, znających początki arytmetyki nie wie, że dwóch złotych przez dwa złote pomnożyć nie można, a jednak wiedzieć by powinni.

Odpowiedział podobnież autor swemu założeniu. obierania prawideł najwięcéj upowszechnionych, przyjmując pisownią: *Francja, Anglja*, zamiast wszelkich innych używanych i projektowanych, a niezgodnych z wymawianiem; a w użyciu *jjem* zamiast *jém* (str. 71) potwierdził słuszne spostrzeżenie Żochowskiego, co do pisowni tego słowa.

Zarzucić mu możemy co do szczegółów, że przyczynia się do upowszechnienia błędnego sposobu mówienia, tolerując (str. 41) używany niekiedy imiesłów na *szy* od słów niedokonanych np. *bywszy*; daléj nieużywanie *é* kreskowanego w wykładzie i niepotrzebne nazwanie *joty* z rossyjskiego *półgłoską* (str. 56). Nie zgadzamy się na rozróżnienie *ó* od *u*. tem że pierwsze jest krótkie a drugie długie; podobne względy iloczasowości niedostępne są dla polskiego ucha, tembardziéj dla ucha poczynających. Każda samogłoska ma u nas brzmienie dowolnie długie, miarkowane potrzebą, a nie ilością lub jakością współgłosek jaka się na niéj wspiera, a tymbardziéj własną naturą. Zresztą gdy mowa o *przycisku* (akcencie) niewłaściwą jest (str. 103) nazwa *iloczasu* (metryczności).

W następnem wydaniu, którego tak praktyczna, tak dogodna dla nauczycieli xiążeczka, doczekać się powinna, należałoby między innemi, naszem zdaniem w dogodniejszą formę ułożyć tablicę odmian trzech form rzeczowników (str. 11), najlepiéj praktycznie, przez wzory osobne na każdą końcówkę, i po niéj dopiero kazać uczniowi odmieniać rzeczowniki podane na str. 10; należało by przytem wygładzić małe nieforemności wykładu, naprzykład nie wspominać o imiesłowie (str. 29) wprzód nim się objaśni ucznia jaka to jest część mowy i t. p. Ćwiczenie praktyczne z zaimkiem *który* (str, 27) nie jest także na swojem miejscu, uczeń nie zna jeszcze prawideł o szyku, któreby go nauczyły, że tego zaimka zbyt dowolnie kłaść nie można, więc dla praktykującego przykład jeszcze za trudny. Zadanie takie właściwszem byłoby tam, gdzie mowa o składni szyku. Zresztą ćwiczenia są bardzo praktyczne; szczególniéj dobrą nam się wydała metoda poprawiania przykładów umyślnie błędnie dla ucznia przygotowanych.

O składni nie mówiliśmy prawie i nic więcéj nie powiemy. W wykładzie jéj autor poszedł za dawnemi grammatykami i winić go w tém nie można; jego téż składnia jak ich jest ułomna, nienaturalna i nieskładna, ale zawsze o ile przedmiot taki można wyłożyć jasno i przystępnie. dobrze wyłożona. Tu nie można winić autora, że poszedł śladem dawnych, idących trop w trop za łaciną, bo co do nowych pomysłów, po Jakubowiczu, po Żochowskim, mniéj więcéj trzymających się dawnego wykładu, pierwszy dopiero Morzycki wszedł na nową, na bogatą w przyszłość drogę. Z jego szkicowego wykładu składni, potrzebującego rozwinięcia nie mógł korzystać elementarny autor; a musiał nawet nie mieć pod ręką jego dzieła, kiedy mówi, że zwyczaj tylko wyrobił różnicę między wyrażeniami dziecię *śpi* a *jest śpiące* (str. 41). Ta różnica leży w krwi, w duchu języka, i leży nietylko w téj jednéj zamianie: człowiek *umarł* co innego znaczy jak człowiek *był umierający*, bo ten ostatni mógł jeszcze wyzdrowieć i stanąć w oczy na wykazane niedorzeczności takiéj gadaniny (1): jeśli znowu ten człowiek *krzyknął*, to wcale co innego zrobił niż gdyby *był krzyczący*: bo *nie krzyczał* tylko raz krzyknął, i tak daléj.

Na tem kończymy tę zbyt może drobiazgową recenzję. Po teoretycznych gramatykach Sierocińskiego potrzebną jest teoretyczno-praktyczna gramatyka p. Dawida. Małe chropowatości wykładu wygładzą się przy następnych wydaniach, których téj xiążeczce życzymy.

Wł. *Sabowski.*

(1) Morzycki, Rys Gramatyki. str. 322.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Berent* Łuk. ob. z Kołacina nr 414, *Brzostowski* Hipolit hr. z Czarnożył nr 601, *Cichowski* Gustaw ob. z Suwałk nr 601, *Kochanowski* Wojc. oby. z Kołacina nr 414, *Niemirycz* Ant. ob. z Janowa nr 585, *Pomian* Alex. oby. z Kijowa nr 556, *Zachert* Wilh. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 414, *Caboga* Julja-Wanda hr. z Krakowa nr 393, *Gołembiowski* Sta. budowniczy z Krakowa nr 625, *Jacobs* Lud. oby. z Berlina nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Drożewski* Stan. oby. do Suchoczasu, *Fijałkowski* Tytus ob. do Zawidza, *Korbut* Stan. oby. do Witebska, *Korytko* Walery oby. do Radomia, *Kisiel* Maur. ob. do gub. Wołyńskiéj, *Mecherzyński* Ign. ob. do Gumowa, *Makowiecki* Ant. obyw. do Młodzianowa, *Płonczyński* Włodzi. oby. do Młodzianowa, *Paprocki* Adam ob. do Dyblina, *Sosenko* Cezary oby. do Kowna, *Siemińscy* Winc. oby. do Gzichowa i Jacek ob. do Zagórza, *Turski* Xaw. ob. do Sulmierzyc, *Chludziński* Ign. oby. do Paryża, *Jasiński* Adam oby. do Paryża, *Leszczyńska* Pelagia ob. do Ems, *Lewandowski* Felicjan urzęd. do Ostendy, *Somerfeld* Bernard komis. handl. do Berlina, *Wojniłłowiczowie* Józef i Xawery ob. do Paryża, *Zakrzewski* Eulogiusz ob. i *Zdembiński* Józef radca towarzystwa kredytowego do Poznania.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 23 Lipca 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	24	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	76	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 21 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	60	—	—
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	150	—	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	65	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	99	50
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	—	—	99	50
„ . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . 300 Fran. 2 M.	79	65	—	—
„ . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	96	75	—	—
Wrocław . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 25⁶/₉
od listów zastawnych kop. 5¹/₆
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Jutro: *Co kto lubi* .

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 29ty.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 (24) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*